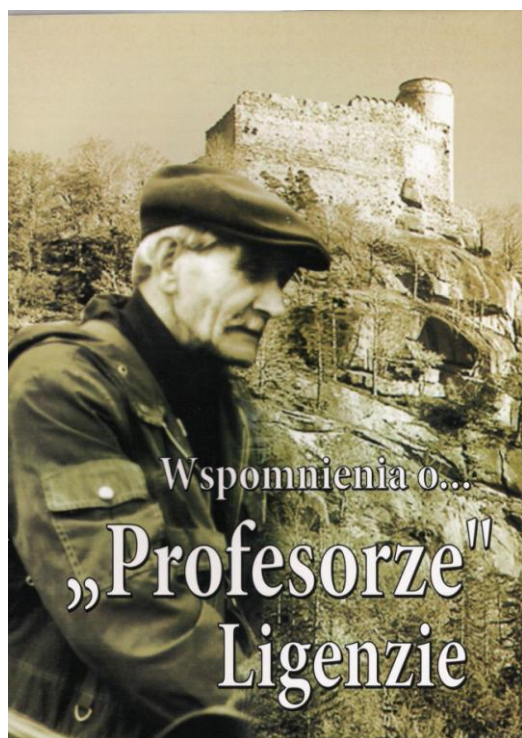


Wspomnienie o Teofilu Ligenzie vel Ozimku



To już prawie dwa lata jak odszedł od nas Teofil Ligenza vel Ozimek. Zmarł 20 kwietnia 2009 roku, dożywając prawie 97 lat. Do końca swoich dni był sprawny na umyśle, a jak na swój wiek wcale nieźle radził sobie, jeśli chodzi o kondycję fizyczną. Tuż przed jego odejściem umawialiśmy się na wspólne wyjście na trasę „Rajdu na Raty”, którego był twórcą. Oczywiście nie chodziło o przejście trasy. Chcieliśmy tylko podjechać samochodem na miejsce, w którym uczestnicy imprezy przygotowaliby ognisko. Na pewno wszyscy chętnie przyjęliby takiego gościa. Niestety nie wyszło. Teofil odszedł od nas przedwcześnie. Może ktoś pomyśli sobie, co za bzdury piszę, ale zapewniam wszystkich, że nasz starszy Kolega, był naszym wzorem do naśladowania. A ludzie żyjący w górach i dla gór są nie tylko długowieczni, ale swój byt na tym świecie spędzają w dobrym zdrowiu i mają

dobrą kondycję do końca swoich dni. Tak też było z Teofilem. Myślę, że nie obrazi się nikt na mnie za to spoufalanie, ale znałem kol. Ligenzę od lat siedemdziesiątych XX wieku. Bo właśnie wtedy, jako kilkunastoletni chłopak zacząłem chodzić w góry. Gdy już nabrałem wprawy postanowiłem poszukać takich jak ja zapaleńców, by mieć jakąś kompanię. I natrafiłem na ogłoszenie w „Nowinach Jeleniogórskich” o „Rajdzie na Raty”. Wybrałem się więc na trasę. Jakież było moje zdziwienie gdy okazało się, że prowadzącym jest mój sąsiad, mieszkający po drugiej stronie ulicy. Po kilku wspólnych wycieczkach zacząłem bywać u niego w domu, co pomogło mi rozwinąć swoje zainteresowania względem działalności krajoznawczej. Spotykałem tam czasami innych młodych, gdyż Profesor (tak nazywaliśmy Teofila) był człowiekiem otwartym i chętnie pomagał młodym, którzy chcieli coś robić dla innych. On pierwszy dostrzegał te chęci i starał się by one nie zanikły. Oczywiście nie zawsze udawało się to jemu. Ale tyle ile wyszło z pod jego ręki działaczy turystycznych, którzy zasilili szeregi PTTK, to rzecz niebywała. Tym bardziej gdy okazało się po wielu latach, że wielu z nich nie traktowało tego nowego doświadczenia jako krótkiej przygody, lecz stało się to ich pasją. To właśnie pod okiem Profesora, a także za jego namową, czy wręcz z jego inicjatywy, zdobywali oni uprawnienia Przewodników Turystyki Pieszej, a później Instruktorów Krajoznawstwa. A bywał nieraz podstępny. Pamiętam jak ja zostałem Przewodnikiem TP. Gdy przyszedłem do niego pod wieczór, założył płaszcz i poszliśmy do działaczki mieszkającej kilka ulic dalej. Tam okazało się iż profesor zaprosił jeszcze jedną osobę i od razu, razem z obecnymi, przystąpili do egzaminowania mnie. Muszę powiedzieć, że mimo zaskoczenia udało mi się odpowiedzieć na wszystkie pytania. A Profesor, gdy wracaliśmy do domu, tylko się uśmiechał. I tak oto z uczestnika zostałem przewodnikiem, a

właściwie przodownikiem. Od tej pory już oficjalnie mogłem prowadzić wycieczki, które organizował Profesor. Ponieważ potrafił on namówić do prowadzenia tras także starszych kolegów, mógł zająć się wymyślaniem nowych tras. Jednak sam też prowadził wycieczki, ba nawet brał w nich udział jako uczestnik. Trzeba wówczas było uważać, gdyż przy jego kondycji, inni uczestnicy szybko pozostawali w tyle.

Teofil był człowiekiem, jak byśmy to dzisiaj powiedzieli, trochę dziwnym. Nie dość, że wypatrywał zdolnych pasjonatów, nie dość że pomagał im w zdobywaniu kolejnych uprawnień, to jeszcze potrafił, narażając swoją reputację, walczyć o tych młodych. Sam kilkakrotnie doświadczyłem tego. Np. gdy z jego inicjatywy miałem zostać Instruktorem Krajoznawstwa Polski, wielu starszych kolegów było przeciwko. Oczywiście nie chodziło im o moje osiągnięcia, lecz o mój wiek. Uważali, że mam jeszcze czas i mogę sobie poczekać aż oni przejdą na emeryturę. Nie zdzierzył tego Profesor i w ostrych słowach przywołał wszystkich do porządku. Muszę powiedzieć, że nie spodziewałem się aż takiego uporu ze strony Teofila. Gdy wracaliśmy po spotkaniu do domu, wyczuwałem silne wzburzenie u niego. Jednak widząc moje zaskoczenie całą tą sytuacją zaczął tłumaczyć mi, że nie mogę tego co się stało brać do siebie. Że starsi działacze tacy już są. Że po prostu oni, z racji ich dawnej działalności, uważają się za tych naj, a młodzi, i to tacy, którzy coś robią, są dla nich zwyczajnym zagrożeniem. Prosił mnie wówczas bym przeszedł nad tym do porządku dziennego i dalej robił swoje. Wiem że nie było to jego jedyne wystąpienie w obronie młodego działacza. Pomyślcie sami, czy dzisiaj, w waszym otoczeniu, znalazłby się taki człowiek? Myślę, że zarówno wtedy, jak i dzisiaj jest to rzadkie zjawisko.

Profesor był niezwykle zasłużonym działaczem dla PTTK. Nie dość, że wyszkolił wielu działaczy, że im pomagał w pierwszych latach ich działalności, że ich promował oraz bronił przed tzw. betonem, to jeszcze organizował wiele imprez zarówno turystycznych jak i krajoznawczych, do prowadzenia których zapraszał właśnie swoich "wychowanków". Było to dla nas, młodych, niezwykle ważne. Mielśmy bowiem, dzięki jego podejściu do nas, takie małe poczucie bezpieczeństwa. Bo tak jak dzisiaj, tak i wtedy, działacze PTTKowscy wszystko robią w czynie społecznym. I jeśli ciągle spotykaliśmy się z atakami na nas to, bez takiego człowieka jakim był Profesor, dawno już wielu z nas zaprzestałoby tej działalności.

Wiem, że Profesor, tak jak wszyscy, tak aktywni działacze, trochę zaniedbywał swoją rodzinę. Jest to niestety bolączka wszystkich działających ponad przeciętność. Wiem jednak, że jego bliscy wybaczały mu taką postawę. Ba, udało mu się przekonać swoje dzieci, żeby włączyły się także do działalności turystycznej.

Zawsze imponowała mi ilość zebranych przez niego książek, stojących na półkach, leżących na stole, na szafach, i gdzie się tylko dało. Początkowo trochę podśmiewałem się, że ma mały bałagan i że pewnie sam nie wie co ma. Ale okazało się, że nie tylko wiedział co ma, ale także wiedział gdzie to ma. Wtedy ja też zacząłem organizować swój księgozbiór, oczywiście krajoznawczy, bo taki zwykły już posiadałem. Zachęciły mnie do tego otrzymywane nagrody za prowadzenie imprez oraz za zwycięstwa w konkursach krajoznawczych. Był to dobry pomysł ze strony Profesora, by właśnie jako nagrody dawać przewodniki i mapy.

Teofil Ligenza urodził się 5.12.1912 roku, a już od 1926 roku należał do Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Do Oddziału PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze należał od 1952 roku. Posiadał godność Członka Honorowego PTTK. Był niestrudżonym organizatorem kilkudziesięciu obozów wędrownych, wielu wycieczek i imprez. To właśnie on zaczynał tworzyć zręby krajoznawstwa na naszej ziemi. To dzięki jego działaniom zaczęto dostrzegać krajoznawstwo jako wartość samą w sobie. Zaczęło docierać do działaczy, że bez krajoznawstwa, nie można uprawiać żadnego rodzaju turystyki. Ponieważ Teofil pracował głównie dla ludzi, z którymi żył, nie był zauważany dostatecznie przez struktury główne naszego Towarzystwa. Ale tak to już jest z działaczami mieszkającymi z dala od Warszawy. Jednak bez takich właśnie działaczy czymże by było nasze Towarzystwo. To właśnie tacy działacze nadają sens w działalności turystycznej. Oczywiście Profesor jako nauczyciel, miał duży wpływ na wychowanie młodzieży, ale działał on także w Polskim Towarzystwie Schronisk Młodzieżowych, w którym za swoje wybitne osiągnięcia, również został mianowany Członkiem Honorowym.

Myślę, że najważniejsze co po człowieku pozostaje, to pamięć osób które go znały. Bo przecież nie najważniejsze jest to ile osób przyjdzie na pogrzeb takiego człowieka, choć jest to wyznacznikiem jego pracy, ale najważniejsze jest, czy po jakimś czasie będzie ktoś o nim pamiętał. My, działacze z Jeleniej Góry, jego znajomi i koledzy, pamiętamy. A naszą pamięć wyrażamy, przede wszystkim , poprzez kontynuowanie jego głównego dzieła , czyli „Rajdu na Raty”, który wyprowadza turystów z domu już od ponad 40 lat. Obecnie Rajd ten nosi imię Profesora. Nie zarzuciliśmy kontaktów z jego rodziną. A 20 kwietnia 2010 roku w Michałowicach, na ścianie schroniska PTSM zawiesiliśmy tablicę ku jego pamięci. Ponieważ Teofil swoimi działaniami i pracą wywarł wpływ na życie wielu mieszkańców Jeleniej Góry, na uroczystości tej zjawilo się mnóstwo osób. Starali się oni przywołać w pamięci ciekawe wydarzenia jakie przeżyli z Profesorem. Większość z nich odważnie przyznawała się, że ich życie potoczyło się w kierunku ruchu turystycznego dzięki temu, że spotkali na swojej drodze takiego właśnie wspaniałego człowieka. Człowieka, który był niezwykle życzliwy dla innych. Człowieka, który w dzisiejszych czasach, potrafił zachować swoje ideały i sposób szycia. Dla niektórych był on Przyjacielem. A już na pewno był po prostu dobrym człowiekiem.

Oprócz tablicy, utworzyliśmy w schronisku Izbę Pamięci, w której zgromadziliśmy wiele pamiątek związanych z Profesorem. Prawie każdy z nas wniósł coś do tego zbioru. Niektórzy przygotowali wspomnienia o Teofilu i za zebrane pieniądze, kol. Zdzisław Gasz, długoletni przyjaciel Teofila , wydał prawie stustronicową książkę jemu poświęconą. W wydaniu tego dzieła pomogła nam także Książnica Karkonoska.

Natomiast kol. Henryk Antkowiak, również „wychowanek” Profesora doprowadził do wykonania tablicy pamiątkowej i umieszczenia jej w naszym panteonie, jakim stała się Kaplica Turystyczna w kościele Matki Boskiej Wspomożycielki Wiernych w Warszawie, na Chomiczówce.

Na koniec muszę powiedzieć, że niestety coraz mniej jest w naszych szeregach takich działaczy. Działaczy którzy przyczyniali się do postrzegania naszego Towarzystwa jako organizacji niezwykle potrzebnej i przydatnej. To właśnie tacy działacze jak On przyczyniali

się do tego, że do naszej organizacji wciąż wstępowali nowi członkowie. Niestety dzisiaj takich ludzi jest już coraz mniej. Coraz trudniej ich spotkać. Dlatego właśnie tacy ludzie zapadają tak głęboko w naszej pamięci. A akurat w tym przypadku dobrze się stało, że Kolega Teofil Ligenza vel Ozimek był zauważony i doceniony jeszcze za swojego życia. Ja jako członek PTTK jestem dumny z tego, że członkiem Honorowym Towarzystwa został taki właśnie człowiek. Również jako mieszkaniec miasta Jelenia Góra cieszę się, że za to co uczynił on dla jego mieszkańców, również został, jeszcze w swoim życiu, podniesiony do godności Honorowego Obywatela.

Krzysztof Tęcza